Kurt Tucholsky śpiewa i tańczy

Edward Pasewicz

1 Charleston

Pani Kliemen (chyba Jadwiga, ale nie jestem pewien) opowiada, że poznosiła wszystkie zakazane książki do piwnicy i tam „sobie spały". 20 lat później zorientowała się, że trzeba sprawdzić, co się z nimi dzieje. Kiedy zeszła do piwnicy (bardzo ostrożnie, ponieważ miała kruche kości), odkryła, że zamiast książek leży tam kilkaset szczurzych zmumifikowanych trupków.

Później w nocy, kiedy piłam słodką herbatę, pomyślałam, że nie można tak żyć na stosie szczurzych trupów. Wyprowadziła się do córki, a piwnicę kazała zięciowi zamurować, tak by nikt więcej nie mógł zobaczyć góry szczurzych trupów.

Po następnych 10 latach ktoś wykupił kamienicę, z przeznaczeniem na knajpę. Remont rozpoczęto od piwnic, bo tu miały się mieścić oba główne bary. Kiedy rozebrano ściany, ukazał się makabryczny widok. Kiedy zaczęto zdejmować warstwy szczurzych trupów, ukazały się skrzynie po konfiturach i melasie, do których zapakowano książki.

Pani Kliemen chciała odzyskać zarówno książki, jak i (chociaż nie wiadomo po co) szczurze trupki.

Niestety. Robotnicy trupy spalili, a książki oddali nowemu właścicielowi kamienicy.

Skądinąd wiadomo, i jest to pewne, że Kurta Tucholsky'ego w tej kamienicy nigdy nie było.

2 Quickstep

Herr Herman Dadrich, który urodził się w Marburgu, nie potrafił już wytłumaczyć, jakim cudem znalazł się w Poznaniu w latach 20. i dlaczego pracował w ówczesnym ratuszu jako urzędnik zajmujący się mniejszościami narodowymi na terenie miasta. Jego pasją, osobliwą, było rzeźbienie miniaturowych barokowych trumienek i laleczek. Pan Dadrich potrafił go-

dzinami opowiadać, czym różni się barokowa niemiecka czy polska trumna od pospolitej płaskiej trumny anglosaskiej. To nie tylko rodzaj drzewa, klepek, budowy „sklepienia", to cała funeralna filozofia – powiadał i na jego twarzy z fioletowym wykwitem, zajmującym większą część prawego policzka i skroń, pojawiał się uśmiech.
Laleczki były skazańcami, których pan Dadrich wieszał na miniaturkach szubienic, ścinał na szafotach własnej produkcji i gilotynował za pomocą przemyślnej maszynki do obcinania końcówek cygar (odpowiednio wzmocnionej). Pan Dadrich nie cierpiał zarówno komunistów, faszystów, demokratów, jak i monarchistów. Pan Dadrich w głębi serca tęsknił za wspólnotą plemienną, zbieractwem i seksem na wolnym powietrzu.
Kiedy z nim rozmawiałem, a miał wtedy już 98 lat, nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek rozmawiał z Kurtem Tucholskim, aczkolwiek był pewien, że w okolicach Zamku Cesarskiego Kurt Tucholsky nigdy nie bawił.

3 Slow-fox

Jakub „długi" Endorfer jest barmanem w jednej z poznańskich knajp. Nawet nie jest socjalistą, chociaż jest tak śliczny, że chyba chciałbym, żeby był. Dla takiego typka można zacząć sklejać samoloty RAF-u albo studiować wszystkie śrubki we wczesnych modelach jakiegoś odjechanego parowozu. Jego nazwisko, kojarzące się z endorfinami, zawsze wywoływało moją radość, chociaż on akurat nie widział niczego szczególnego w tym, że posiada takie, a nie inne nazwisko.
Kiedyś zacytowałem mu wiersz Kurta o tym, że widzimy się w błyskach zaspanych oczu, że wielkie miasto, samotność i że trzeba całować faszystów, bo to jedyny sposób, żeby odzyskali poczucie humoru. Powiedział, że jest przekonany, iż w jego knajpie nie tylko nie ma Kurta Tucholsky'ego, ale też nigdy tu nie był. Musiałem go rozczarować.
Otóż istnieje legenda, że miał kochankę, Polkę, tu, w Poznaniu, a owa kochanka mieszkała albo przy Wodnej, albo przy Koziej, albo przy Gołębiej, albo przy Żydowskiej.
No i gdzieś musieli bywać.
Tutaj nie bywali, na pewno – powiedział Jakub „długi" Endorfer. Wcześniej, w latach 20. i później był tu sklep z chemią gospodarczą.

4 Jive

Na przykład urządzenie, dzięki któremu można odtworzyć wszystko, co zapisało się w kamieniach, cegłach, tynkach, szafkach i szafach. Wszystkie te banalne i niebezpieczne informacje, od których zależą (lub nie) ludzkie losy. Szedłem do domu ulicą Wielką, wracając z trzeźwej (jak dla mnie) imprezy w Dragonie, na której nie zainteresowało mnie bleblanie o polityce, narodowych nieszczęściach i najnowszej pladze rzeżączki wśród kolegów. Po tulipanach, o których między innymi napisano na drzwiach wejściowych knajpy, że kwiaty w naszym klubie zawsze są żywe, a dokładniej po jednym z nich chodziła mała, zielona, włochata gąsienica. Słyszałem, oczywiście, przytłumiony głos kolegi syfilityka i kolegę polityka, i muzykę słyszałem, ale całą moją uwagę pochłaniała gąsieniczka z szesnastoma odnóżami. Wyginała się w kabłączek i przesuwała. Szła po zewnętrznej stronie liścia, wyraźnie w kierunku jego szczytu.
Niecierpliwie czekałem, kiedy tam dojdzie, bo zastanawiałem się, co się stanie. Czy spadnie i znowu mozolnie będzie parła do przodu, czy też uda jej się tam utrzymać? Jeśli to drugie, to co dalej?
Wszystko bez rozstrzygnięcia. Wyszedłem, nim dotarła.
Kurt Tucholsky też się nie pojawił. ●